

# Życie ustłane różami

Tomek z naręczem kwiatów przechadzał się w szklarni. Herbaciane, purpurowoczerwone, blad różowe i białe – czarowały wyglądem i zapachem. Kasia była zachwycona, że Tomek zajmuje się czymś tak romantycznym, jak uprawa królowej kwiatów – róży. Pierwsze wspólne chwile spędzili na giełdzie kwiatowej, a gdy nad ranem wracali, towarzyszył im różany zapach. Rozczuliła się, że żadna kobieta nie dostała tyle róż (400 tys. rocznie).

Po 6 latach Katarzyna Stasiak-Bziuk z Witkowic widzi katorżniczą pracę męża, choroby kwiatów i setki wyrzeczeń, na które zgodziła się, mówiąc przed ołtarzem „tak” Tomkowi i... różom.

## Dopasowani do róż

16 lat temu Tomek przejął gospodarstwo po zmarłym tacie. Od tej pory w jego życiu, a potem także w małżeństwie rządziły róże.

– Romantyzm życia z ogrodnikiem uleciał jak bańka mydlana – wspomina

Kasia. – Już w czasie planowania ślubu.

Pobraliśmy się w czwartek, w długi majowy weekend, żeby pozostałe 3 dni wykorzystać na podróż poślubną. Róże nie pozwoliły na więcej. Domu szukaliśmy rok ze względu na wymiary działki, która musiała pomieścić szklarnie. W końcu znaleźliśmy odpowiednie miejsce. Sprzedająca zachęcała nas, mówiąc, że z kuchni, widać sarny pasące się pod lasem. A my wiedzieliśmy, że żadnych saren, żad-

nego lasu nie będziemy podziwiać, bo szklarnie przysłonią nam świat.

– Marzyliśmy o rodzinnym samochodzie – mówi Tomek – ale przy zakupie auta priorytetem był przewóz kwiatów. Różę wozilem więc porządnym, dostawczym samochodem, a rodzinę starym gratem. – O wakacjach mogliśmy zapomnieć – wylicza dalej Kasia. – Latem był czas ścinania kwiatów, zimą – ogrzewania szklarni.

Uprawa róż uwiązała Tomka na 7 dni w tygodniu, przez okrągły rok. W ciągu doby 20 godzin pracował, a pozostałe 4 spał. Posiłki jadł w pośpiechu. Najczęściej byle co. Wstawał o północy, pakował kwiaty do samochodu i jechał na giełdę. Wracał o 10 rano, ciął kwiaty i kładł się spać na półtorej godziny. Potem robił oprysk i spał trzy godziny, zegar wybijał północ, więc rytuał zaczynał się na nowo.

– Nie musiałem robić postanowień noworocznych, nie miałem planów, pasji – przyznaje Tomek. – Jednakowe dni, te same zwyczaje i zajęcia od lat; róże, róże, róże – to było moje życie.

## Róże albo zdrowie

Ciężka praca bez odpoczynku, w ciągłym stresie oraz niezdrowe odżywianie – zdrowie Tomka szwankowało od dawna, ale nie miał czasu się nim zająć. Zmęczenie i senność nie opuszczały go na krok.

– Potrafiłem zasnąć w każdej sytuacji, w samochodzie, na giełdzie, w domu w trakcie usypiania córeczki Zuzi. Migreny regularnie ścinały go z nóg. Przez dwa dni wymiotował, z bólu był prawie nieprzytomny, drażnił go każdy zapach i promyk słońca. Ostatnimi siłami próbował robić oprysk i ścinać kwiaty, ale na giełdę jechała już Kasia.

– Pakowałam Zuzię do samochodu, róże i ledwo żywego Tomka na pakę. Leżał tam i umierał z bólu, czasem tylko wałęsał w szybę, żebym zatrzymała auto, bo musi zwymiotować.

Pamiętam, jak zaraz po narodzinach naszego synka Jasia męża złapała migrena. Byłam tydzień po cesarce. Z Jaśkiem, zawiniętym w chustę, 4-letnią Zuzią obok obsługiwałam samochody, które przyjeżdżały po kwiaty i ludzi, którzy kupowali je z okazji zakończenia roku szkolnego. Tysiąc razy pokonałam trasę od bramy do szklarni i z powrotem, a Tomek z wyrzutami sumienia i pękającą głową leżał w łóżku. Gdy w końcu poszedł do lekarza, dostał leki, które łagodziły skutki migren, ale powodowały senność. Jadąc na giełdę, pakowałam więc Zuzię i Jasia do samochodu, a na pakę róże i śpiącego Tomka. Chociaż kręgosłup Tomka od dawna wołał o pomoc, róże były ważniejsze. Przy silnym bólu zaciskał pasek od spodni i pracował dalej. Sądził, że to choroba zawodowa ogrodników. Podobnie jak odczyn alergiczny na opryski, który objawiał się niegojącymi się ranami na dłoniach. Maści zalecały skórę do momentu wejścia do szklarni – na kilka godzin, a rękawiczki przegrzywały w starciu z kolcami róż. Strach wykańczał oboje. Przed chorobą, która może wykosić plantację w 3 dni, przed wiatrem, który może porwać folię i czy będą mieli za co żyć. Każdą złotówkę inwestowali w gospodarstwo. Meble do domu czy urządzenia do szklarni? Ogrzewanie domu czy ogrzewanie szklarni? Zdrowa żywność czy nawozy? Zawsze wygrywały róże. Co kwartał Kasię i Tomka prześladował ten sam koszmar: rata kredytu. Najgorzej było przed świętami, najpierw spłacali zobowiązania, a jeśli coś zostało, kupowali prezenty.

## Chcę zarabiać!

Kryzys na rynkach światowych w 2008 roku spowodował, że ceny kwiatów



spadły, a wraz z nimi dochody Kasi i Tomka.

– Tak źle jeszcze nie było – wspomina Tomek. – Rozpaczliwie potrzebowaliśmy dodatkowego źródła utrzymania. Otrząsnęliśmy się już z marzeń o dochodowej uprawie róż i rozwijającym się gospodarstwie.

W akcie desperacji Kasia wpisała w wyszukiwarkę internetową, że chce zarabiać duże pieniądze. Pojawiły się dwie strony – jedną z nich była strona Iwony i Radka Jakubczaków, współpracowników Akuny, promotorów zdrowia i ruchu wellness.

– Nasze pierwsze spotkanie odbyło się w lipcu 2008 roku – wspomina Katarzyna. – Radek wyjaśnił nam zalety stosowania suplementów i polecił Alveo. Chciałam, żebyśmy zaczęli się lepiej odżywiać, poprawili swoją odporność, wzmocnili się i oczyścili, ale pieniędzy starczyło tylko na jedną butelkę. Zaczęły pić dzieci i Tomek, ja udawałam, że piję, bo bałam się, że dla nich zabraknie.

## Na urlop do Toskanii

W październiku Katarzyna rozpoczęła współpracę z firmą.

– W podjęciu decyzji pomógł mi udział w spotkaniu informacyjnym, organizowanym przez Radka i Iwonę. Poznałam tam współpracowników Akuny – zaangażowanych, ambitnych i przedsiębiorczych ludzi sukcesu.

Już po 3 tygodniach Kasia osiągnęła pozycję Lidera. Pierwsze zarobione pieniądze dały jej olbrzymią satysfakcję. Nie musiała brać pieniędzy z róż: ani na benzynę, ani na Alveo.

– Zaczęłam stosować preparat bez obaw, że zabraknie dla domowników – mówi.

– Dzięki oczyszczającemu działaniu ziół mam ładniejszą cerę i mocniejsze włosy. Każdy kolejny miesiąc był coraz lepszy. Pieniądze z międzymarży, a potem z prowizji reperowały ich budżet. Powoli nabierali przekonania, że cokolwiek się wydarzy, współpraca z Akuną pozwoli im się utrzymać. To sprawiło, że minął wieloletni strach.

– Gdy stres przestał być naszym cieniem, życie przybrało jasne barwy – mówi Kasia. – Nabraliśmy dystansu do pracy przy różach i dokonaliśmy wielkiego odkrycia, że nie musimy się tym zajmować! Że możemy sprzedać gospodarstwo, że są dochodowe zajęcia, które nie pochłaniają człowieka bez reszty. Że nie jesteśmy skazani na uprawę kwiatów. Że jak nie ogrzejemy szklarni, jak Tomek się wyśpi, odpocznie, to nic się nie stanie! Że możemy zmienić tryb życia na zdrowszy. Pamiętam, jak po raz pierwszy Tomek szykował się na spotkanie w sprawie Alveo. Założył do pracy koszulę, krawat i sweter, a nie, jak do tej pory, odzież ochronną i gumowce. – Efekty zmiany trybu życia, dystansu do pracy, zdrowego odżywiania oraz oczyszczania i uzupełniania niedoborów mikro- i makroelementów zaskoczyły nas – przyznaje Kasia. – Jaś pozbył się zmian na skórze, Zuzia uporczywej wysypki, u Tomka zniknęły rany na dłoniach. Zauważył też, że każdy kolejny ból głowy jest krótszy i przebiega łagodniej. W końcu bóle głowy bezpowrotnie minęły. Nasza córka nabrała apetytu. Wcześniej jadła tylko chleb z masłem, był nawet moment, że i masło przestało jej smakować. W nowy rok wkroczyli spokojni, odprężeni, pełni nadziei i energii. – Nie pożyczaliśmy na życie, na prezenty. Pieniądze z Akuny pomogły nam spełnić marzenia dzieci. My też zaczęliśmy marzyć. W nowych kalendarzach wpisaliśmy cele na 2009 rok. Jest tam życie bez strachu, bez stresu, zdrowie i dobra kondycja finansowa, osobowy samochód, remont domu. Jest odpoczynek i wyczekany urlop – na początek w Toskanii. Są tam nowe pasje, u Tomka – nauka języków obcych i gotowanie, u Kasi promowanie zdrowia i własny rozwój. I jest oczywiście życie usłane różami, ale takie, jakiego zawsze pragnęli.

■ Katarzyna Mazur

Fot. Adam Słowikowski